

Sieczka mózgowa

Andrzej Popielski



Trochę się zagubiłem. Wkraczają w branżę zabezpieczeń dyskusje na poziomie sporów, czy jajka są zdrowe. Mądrość ludowa mówi, że są. Naukowcy ten przesąd obalali. Już wiele razy. Mają przecież tyle „niezdrowego” cholesterolu, co szkodzi sercowcom. Kolejni, mniej lub więcej wracali do tradycji – są zdrowe częściowo albo całkiem. W jajkach jest „zdrowy” cholesterol, a ponadto dużo lecytyny rozpuszczającej ten tłuszczowiec w żyłach. Tak się w prasie codziennej dyskutuje o skuteczności kamer miejskich monitoringów. Są pomocne, albo nie są, albo trochę, ale nie wpływają na samozadowolenie obywateli z poziomu bezpieczeństwa, którzy nie zauważają, żeby kamery je zwiększały.

Sporo ferment wywołały wyniki jedyne polskiego badania nt. wpływu monitoringu wizyjnego na bezpieczeństwo i poczucie bezpieczeństwa mieszkańców, które w ocenie skuteczności monitoringu wizyjnego pozytywne nie było. Jak zrozumiałem, brak dowodów na to, że miejskie CCTV zapobiegają popełnianiu

przestępstw, a także na to, że oddziałują na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców. Badanie jak badanie, to jest pierwsze, będą następne. To nie są święte księgi, je również należy konfrontować. Ale dziwi mnie, że część branży, jakby zgadzając się publicznie z takim skrajnym stanowiskiem „strzela sobie w stopę” i tego jak dotąd nie zauważa. Cóż, wierzyć w naukową metodologię czy mądrość ludową? Gdyby przyjąć uogólniający wniosek z badania, że monitoringi nie są efektywne... to np. Brytyjczycy, jako właściciele milionów systemowych kamer, byłiby najgłupszym narodem – taką górę pieniędzy wyrzucić w błoto!

Ale nie są. Czy to nie jest pośrednia odpowiedź na pytanie o skuteczność systemów monitoringu wizyjnego?

Oczywiście w Anglii też były krytyczne oceny miejskiej telewizji dozorowej. Są powody i tam, i w Polsce do krytyki. Żle określone cele budowy, zła obsługa, brak odpowiednich procedur obsługi, miliony godzin nagrań, których nikt nie przegląda; stare instalacje i brak możliwości rozwojowych, niezaplanowanie potrzeb serwisowych i wiele innych powodów. Zawsze jednak liczy się całościowa skuteczność złożonego systemu zbudowanego z elementów technicznych i ludzkich, a nie „jakieś kamery”. W stuprocentowo zautomatyzowanym systemie i tak na końcu najważniejszym elementem jest człowiek. To on jest decydem.

Przy różnych ocenach i badaniach zawsze znajdzie się ktoś, kto białe „przenicuje” na czarne, a czarne na białe. Przeczytałem w śląskiej gazecie opinię socjologa, że zamknięte i raczej nieprzyjazne osiedla mieszkaniowe – **ogrodzone, z ochroną, telewizją**, wycinające z normalnego życia fragmenty miasta (obcy ich nie przejdzie lub nie przejeździe) – to przecież... naturalny kierunek rozwoju miasta. Podobno takie osiedla to synonim rozwoju! Poprawia się też bezpieczeństwo, na takie mieszkalnictwo jest popyt.

Lepiej by zbadano, dlaczego doszło do nienormalnych sytuacji. Np. ludność Warszawy przez ostatnie 20 lat prawie się po-

dwoiła – licząc z tą przyjezdną, najczęściej niezameldowaną i nieplacącą podatków w miejscu pracy i zamieszkania. Doszło do tego, że przyjezdni, sami o tym nie myśląc, zaczęli bać się przyjezdnych. Podkreśceni przez media żerujące na sensacjach napływowi mieszkańcy (często tych nietanich osiedli zamkniętych murami i oglądanych kamerami, których jest podobno ponad 200) – boją się przyjezdnych przestępców, faktycznie często podróźnych. Wszyscy razem... zamiejscowi. Wielu z za tych luksusowych murów to chyba bać się lubi i nie wyobraża sobie nawet innego modelu życia. Sam znam takie osoby.

Nie jestem pewien, czy ostatnio branża zabezpieczeń technicznych nie podłączyła się trochę pod nie swoją tematykę, a przynajmniej nie tak jak trzeba rozkłada akcenty zainteresowań. Dyskusje, m.in. także o prawnych aspektach monitoringu wizyjnego, powinny się bardziej skoncentrować na tematach nie tyle związanych z prawami człowieka – to obszar kompetencji głównie dla Rzecznika Praw Obywatelskich, Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych, Panoptykonu – co na tym, jak powinno się planować, budować i organizować miejskie systemy dozorowe. I jakie powinny być procedury obsługi, żeby prawidłowo realizować cele społeczne, aby były w zasadach dobre praktyki organizacyjne i techniczne. W tym kompleksie spraw jest oczywiście okienko etyczne, żeby używać tych narzędzi nie naruszając praw jednostki, a nawet je wspierając. Ale dobrze by było, gdyby kierunki takich rozważań nakreślali technicy, a nie np. średnio rozumiejący technikę prawnicy, socjologowie czy dziennikarze.

Nie tylko w prasie codziennej spotykam treści, które uważam za niemądre, a nawet szkodliwe. Oczywiście nie mam monopolu na rację, ale mam się z nimi potulnie zgadzać albo udawać, że ich nie ma? Można, jak przysłowiowy struś, wsadzić głowę w piasek, bo z tej pozycji ryzyka nie widać. Ale jak chronić wypięty kuper? □